

*Anna M. Brengos*



# *Scenariusz z życia*



Wydawnictwo  
Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014  
Text © copyright by Anna M. Brengos 2014

Projekt okładki *Karia Korobkiewicz*

Projekt layoutu serii *Olga Reszelska*

Zdjęcia na okładce:

© michaeljung – Fotolia.com

© Christoph Weihs/Dreamstime.com

Zdjęcie autorki na okładce © Magdalena Zemła

Nie byłam pewna, czy to pierwsze objawy klimakterium, czy też moje ciało tak zareagowało na widok, który się przede mną objawił. Najpierw zrobiło mi się gorąco, potem cała krew spłynęła mi do pięt, a na koniec poczułam zawroty głowy i ujrzałam mroczki przed oczami. Musiałam się oprzeć o latarnię. Sama byś tak zareagowała, gdyby to Ciebie dotyczyło. W biały dzień, w ostrych barwach i prawie na wyciągnięcie ręki – a na pewno w odległości celnego rzutu kamieniem! – miałam przed oczami mojego Bogusia, który właśnie zajechał moim samochodem przed obcą klatkę schodową. Wyszła stamtąd obca kobieta... No, może nie do końca kobieta, bo prawie dziecko, w każdym razie na pewno poniżej trzydziestki. I nic by nie było w tym zdarzeniu szokującego, gdyby nie to, że mój mąż wyskoczył w lansadach z samochodu, żeby wylewnie (zbyt wylewnie!) powitać to coś płci niewątpliwie żeńskiej. Ona wdzięcznym ruchem zarzuciła mu ręce na szyję, zadarła nóżkę obutą w niebotyczną szpilkę i na oczach całego miasta zaczęli się całować. Okej, niechby na oczach całego miasta, ale dlaczego na moich?

Ja stałam po jednej stronie ulicy, nomen omen Poznańskiej\*, oparta o latarnię, a po drugiej stronie jezdni jakaś niezawodowa, za przeproszeniem, migdałiła się z moim mężem. „Byłam – stwierdziłam – od teraz na pewno byłym...”.

Nie zemdleć. Tylko nie zemdleć. Gdybym zemdłała, przyniosłabym sobie wstyd, a im satysfakcję. Oddychać głęboko... Latarnio, podporo ty moja, dzięki za pomoc w ciężkiej chwili.

Skończyli się obściskiwać i wsiedli do samochodu, a bez ich gruchania stolica znowu zaczęła przypominać cywilizowane europejskie miasto. Nieco się uspokoiłam. Już bez obawy, że skończę jak fortepian Szopena, oderwałam się od latarni i zebrałam najpierw rozsypane zakupy, które wypadły mi z rąk, a potem myśli. Mordercze myśli. Znów poczułam uderzenie gorąca, tym razem ze złości.

Tylko skończony głupiec wysłał żonę w miejsce, w którym się umówił z kochanką. Wyobraź sobie, że zeszłego wieczoru Boguś poprosił mnie o odebranie biletów w teatrze Roma. Czyżby zapomniał, że mogę go tam przyłapać? Ale czegoż tu się spodziewać po Bogusiu, przecież to standard, że ciągle zapomina, gdzie jestem i co robię, a później ma pretensje, że byłam albo nie byłam. Teraz już wiedziałam, dlaczego o mnie zapominał. Jego pamięć została odświeżona, a właściwie od-

---

\* Ulicę Poznańską w Warszawie nazwano Pigalakiem, gdyż upodobały ją sobie panie lekkich obyczajów.

młodziona o jakieś dwadzieścia lat. Może wzrok też mu się poprawi i dojrzy niestosowność sytuacji? Jednak na to bym nie liczyła. Przyda mu się raczej okulista albo biała laska (laskę już, jak widać, miał), bo to zaślepienie wyglądało na długotrwałe.

„Czyli co teraz? Co ze mną? Czy on sobie wyobraża, że będzie miał i żonę, i kochankę? A może on już nie chce żony?”. Doszłam do wniosku, że muszę go o to zapytać. Dobrze, zapytam, tylko najpierw oboje musimy się znaleźć w domu. „Otrząśnij się, Martusia, z szoku – powiedziałam sobie – bo jeśli za chwilę się nie ogarniesz, to też zrobisz z siebie widowisko”. Nie płakać, nie płakać, tylko nie płakać...



W domu można już było dać upust łzom. Zaopatrzona w dużą paczkę chusteczek higienicznych (dwieście sztuk) usiadłam na ulubionej sofie i roztarłam tusz spływający po policzkach. Płacząca kobieta, a zwłaszcza ja, stanowi mało estetyczny widok. Zapuchnięta, zasmarkana, z rozmazanym makijażem. Ale niby komu miałam się teraz podobać? Bogusiowi? Dla niego nie warto zadawać sobie tego trudu, ponieważ on moim wyglądem nie był zainteresowany. Ani wyglądem, ani niczym innym.

Telefon.

– Kochanie, wróć dziś późno. Mam konferencję, zostaw mi obiadek.

O, jednak znalazło się coś, czym mogłam go jeszcze zainteresować. Obiadek zawsze zwabiał go do domu. Choćby ziemia się trzęsła i nadciągało tsunami, Boguś nie zrezygnuje z domowego obiadku. Nawet na konferencji o nim pomyślał.

„Zaraz. Jakiej konferencji? – zreflektowałam się. – Chyba że ona się Konferencja nazywa. Chwileczkę... Boguś właśnie jest z inną kobietą i myśli o domowym obiadku? Czas umierać! Już ja mu dam obiad! Cykuta i arszenik. Niech się zwija w boleściach. Niech się pomarszczy i zzielenieje. Chociaż właściwie to może lepiej niech ona się pomarszczy. O, nie! Dla kogo jak dla kogo, ale dla niej obiadków, nawet z cykutą, szykować nie będę. Niech się sama żywi. Sądząc z tego, co widziałam, to właśnie powinna zacząć się żywić, bo chuda strasznie. No cóż, widocznie takie bardziej się Bogusiowi podobają”.

Spojrzałam w lustro. Fakt, do najszczuplejszych nie należałam. Chociaż gruba przecież też nie byłam. Stałam bokiem, wciągnęłam brzuch, znów obejrzałam się od przodu, przysunęłam się do lustra i przyjrzałam rozmazanej twarzy. No, gdyby mnie teraz zobaczył, do końca dni swoich nie wróciłby z żadnej konferencji. Poślinionym palcem wytarłam smugi tuszu spod oczu. Obraz nędzy i rozpacz.

I co z tego, że obraz nędzy i rozpacz? A niby jak ma wyglądać kobieta, która właśnie się dowiedziała, że jej mąż ma Konferencję?

Głośno wytarłam nos w mokrą chusteczkę, wyrzuciłam ją, wzięłam drugą. Pudełko z chusteczkami stało przy telefo-

nie, więc odruchowo sięgnęłam też po słuchawkę. Czulałam, że jeśli zaraz komuś nie powiem, co mnie właśnie spotkało, to coś mnie zadusi. Powiedziałabym Tobie, ale jeszcze się nie znałyśmy. A swoją drogą, ciekawa jestem, co byś mi odpowiadziała.

Wybrałam numer Kasi. Długo nie podnosiła słuchawki. Nic dziwnego. Ma jeden aparat telefoniczny i do tego na sznurku, więc nie chodzi za nią po mieszkaniu. A mieszkanie ma takie, że zadyszałby się, gdyby spróbował za nią chodzić. Kiedy w końcu odebrała, sama była zadyszana.

– Halo.

– Boguś ma kochankę – wyrzuciłam z siebie bez żadnego wstępu.

– Marta?

– Albo moje truchło, bo chyba już nie żyję.

– Co ty gadasz? – zdziwiła się.

– Co ja gadam? Gadam, że mój ślubny właśnie łamie śluby małżeńskie. Z Konferencją – mruknęłam i gwałtownie wydmuchałam nos.

– Piłaś? – spytała Kasia podejrzliwie.

– Jestem trzeźwa jak kijanka, tylko zdradzona przez własnego męża. Z Konferencją.

– Boguś cię zdradza?

– Z Konferencją.

– Jeśli ty nie piłaś, to ja muszę się napić – stanowczo oświadczyła moja przyjaciółka. – Zaraz u ciebie będę. Mam tylko nadzieję, że go nie zastanę. Gdzie on teraz jest?

– Z Konferencją – powtórzyłam jak echo.

Jednocześnie odłożyłyśmy słuchawki, po czym natychmiast wybuchnęłam niepohamowanym szlochem. „Okej – stwierdziłam – popłaczę sobie, bo mi wolno, ale tak naprawdę ten wiarołomca ani tym bardziej jego wychudzona flama nie są godni moich łez”. Umówiłam się więc sama ze sobą: płaczę, bo mi smutno, a nie z ich powodu. „Ogarnij się, Martusiu, bo nie możesz dać im nawet cienia satysfakcji” – powiedziałam sobie. Niedoczekanie, żebym miała wylać choćby jedną łezkę z powodu złądaczzonego męża. To on powinien płakać nad swoim upadkiem. A panienka to już w ogóle na nic nie zasługiwała, ani na łzy, ani na żadne inne płyny fizjologiczne... „Na ten jeden też nie, ale widać tego niektórzy jej nie żalują – zauważyłam ze smutkiem. – A niech się nim udławi. Tfu! O czym ja myślę?!”.

Całe szczęście, że w tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi, bo nie wiem, na jakie manowce sprowadziłyby mnie dalsze dywagacje na ten temat.

– Wzięłam taksówkę, żeby przyjechać do ciebie jak najszybciej, bo samochód oddałam do warsztatu – oznajmiła Kasia. – I dobrze, bo inaczej z winka nici. Daj kieliszki.

– Widzę, że naprawdę potrzebujesz czegoś mocniejszego. Może najpierw zdejmiesz płaszcz? Usiądziesz? Herbatka?



– Kawa. A ty tak na trzeźwo?

– Zdecydowanie – zapewniłam. – Żadnych znieczulaczy. Muszę ogarnąć wszystko chłodnym umysłem.

Odebrałam od Kasi płaszcz, zostawiłam go na wieszaku i poszłam wstawić wodę na kawę. Kiedy otworzyłam lodówkę, żeby wyciągnąć mleko, stwierdziłam, że oprócz nadwiędniętej sałaty i napoczętej zgrzewki jajek jest w niej tylko światło. Z tego wszystkiego zapomniałam o zakupach. No proszę, pierwszy raz w ciągu mojego małżeństwa zapomniałam napęlić lodówkę. Widocznie zadziałała podświadomość, która uznała, że nie ma dla kogo szykować frykasów. „Jak to? A ja? Przecież się nie odchudzam, a już na pewno nie zamierzam się umartwiać z tego powodu, że zdradza mnie mąż” – zbuntowałam się. Trudno, zapasy spożywcze trzeba będzie uzupełnić jutro. Na szczęście w domu oprócz lodówki miałam jeszcze barek i zaraz go przenicowałam – ciasteczka, czekoladki, batoniki, cukierki... Jak najbardziej nadawały się do wina, które przyniosła Kasia. Rozłożyłam łakocie na eleganckich talerzykach, z których od lat nie korzystałam. Uznałam, że nie ma sensu zostawiać ich na lepsze czasy, bo jak tak dalej pójdzie, lepsze czasy mogą już nie nadejść. Poza tym, jeśli mnie szlag trafi ze złości, to niedoczekanie, żeby z mojej porcelany jadła i piła Konferencja.

Wyciągnęłam również najlepsze filizanki, które kupiłam sobie (a jakże, sama sobie kupiłam) na trzydzieste urodziny. No proszę, już wtedy nie mogłam liczyć na prezenty od męża,

które byłyby adekwatne do moich zasług dla naszego związku. Co oznacza, że nie doceniał mnie od jakichś... mniejsza o to, od jak dawna. Może już wtedy mnie zdradzał? A porcelana była tak cieniutka, że kiedy patrzyłam pod światło, widziałam przez nią palce.

– Czego szukasz w tej filiżance?

– Straconych lat – westchnęłam. – Ale nie martw się, odnajdę. A kiedy już odnajdę, to je tak zlustрую, że niektórym w pięty pójdzie.

– Daj korkociąg – zażądała Kasia.

Otwarcie butelki, jak się okazało, nie jest takie proste. Zwyczaj zajmował się tym Boguś i dobrze mu szło. Ale oto nie było już Bogusia. Trzeba zacząć się przyzwyczajać do tego, że nie tylko wino przyjdzie mi otwierać bez jego pomocy. Wkręciłam korkociąg głęboko i pokonując opór krnąbrnego korka, wreszcie uwolniłam cenny płyn z butelki. Wzniosłyśmy kieliszki w toaście.

– Za co właściwie pijemy? – zapytała Kasia.

Chwilę się zastanawiałam, czego w tej sytuacji powinnam sobie życzyć.

– Po pierwsze za rozsądne rozwiązania. Po drugie za mądre wybory, po trzecie... Na pohybel!

Wychyliłyśmy kieliszki do dna i jednocześnie sięgnęłyśmy po ten sam kawałek czekolady. Wybuchnęłyśmy śmiechem. Okej, może nie był to radosny śmiech dwóch przyjaciółek, które spotkały się na pogaduchy, tylko nerwowy chichot, ale

rozładował napięcie nagromadzone od początku spotkania. W końcu, na zimno i bez zbędnych dygresji, zaczęłam opowiadać, jak doszło do przykrego odkrycia.

– I co teraz zrobisz? – spytała z niepokojem moja przyjaciółka. – Tylko błagam cię, żadnych gwałtownych ruchów.

– A niby jak? Łagodnymi ruchami? – obruszyłam się. – Mnie to można brutalnie, obuchem po łbie, w biały dzień w centrum miasta, a ja mam łagodnie i bez wstrząsów? Potrząsnę nimi, i to porządnie... Tylko jeszcze nie wiem jak. Wiesz, człowiek myśli, że wypadki samochodowe, rak i zdrada małżeńska przytrafiają się wyłącznie innym. A tu niespodzianka. I to kto? Mój platfusowaty Boguś. Przecież on jest zbyt leniwy. Jemu się nie chce nawet gazety sobie kupić. No patrz, jednak potrafi się postarać, kiedy mu na czymś zależy. Szkoda tylko, że zależy mu na czymś, na czym nie powinno.

Kasia milczała, i dobrze, bo gdyby wtrąciła jakąś złąką myśl, mogłaby zakłócić tok mojego rozumowania. Przynajmniej, miałam pewne problemy z rozumowaniem, ale czy Ty byś jasno myślała w podobnych okolicznościach?

Kontynuowałam wywód:

– I czego on nie miał w domu, że musiał tego szukać u tej kokoty? Wszystko podsunięte pod nos. Koszula codziennie świeża, uprasowana tak jak lubi – bez kantów na rękawach. Wiesz, strasznie ciężko się tak prasuje, żeby nie zrobić rękawów w kancik. Obiadek z dwóch dań, czasami z trzech...

– Sądzisz, że tamta codziennie szykuje mu deser?

– Obawiam się, że t a m t a sama jest na deser. Ale mniej-sza o tamtą. Co ze mną jest nie tak, że znalazł sobie inną?

– Rozum ci odjęło, kobieto?! – zaprotestowała Kasia. – Twój mąż uprawia seksualną partyzantkę, a ty szukasz winy w sobie? Porąbało cię?!

– Chyba faktycznie z głupim się na rozum zamieniłam – westchnęłam. – Zaczekaj... Albo zmienię sposób myślenia o sprawie, albo bezsensownym gadaniem sama siebie wpędzę w kompleksy. Ustalmy fakty: mój mąż dopuścił się karygodnego czynu... Wykonał skok w bok i ja teraz muszę na trzeźwo i bez emocji pomyśleć, co z tym fantem zrobić. Cholera, jak to na trzeźwo i bez emocji? On grzeszy, a ja mam z tego powodu zadaną pokutę. Nie uważasz, że to raczej on powinien się teraz zastanowić? Właśnie! Rzucę w niego tematem i niech sam kombinuje, co dalej. Zawsze to ja rozwiązywałam jego problemy. Koniec z tym! – oświadczyłam. – Polej.

Kasia posłusznie połała, a trunek był przedni.

– Wiesz co? Jak ciebie słucham i patrzę z boku na wasze stadło, myślę, że ty przez całe życie, a przynajmniej małżeńskie, byłaś skupiona wyłącznie na Bogusiu – zauważyła, nadgryzając herbatnika. – Może nadszedł czas, by poświęcić się wyłącznie sobie? Córka dorosła, Boguś zorientowany na inny cel... Zamiast przejmować się jego zdradami, zrób wreszcie to, o czym od dawna marzyłaś, albo to, co zawsze odkładałaś na bliżej nieokreślone później.

– Taaak, łatwo ci mówić – mruknęłam. – Niby co mam zrobić?

– Coś wymyślisz. Tylko w żadnym razie nie możesz mi pokazać, że cię zranił.

– Ale i tak mu powiem – zdecydowałam. – Niech wie, że ja wiem. Niech się nie czuje bezkarny i uprzytomni sobie, że nie ma do czynienia z idiotką.

– Czy jesteś pewna, że potrafisz tak pokierować rozmową, żeby nie stanęło na tym, że jednak tę idiotkę z siebie zrobiłaś?  
– powątpiewała Kasia.

– Nie jestem pewna, ale się upewnię. A jak już się upewnię, to pierwsza się dowiesz.



Nie powiem, żeby rozmowa z przyjaciółką wybitnie pomogła mi w uporządkowaniu myśli i żebym zyskała jasną wizję przyszłości, w małżeństwie czy też poza nim. Jednak wcale nie zamierzałam zostawiać decyzji w tej kwestii Bogusiowi. On już jedną podjął. Po prostu chciałam pozwolić mu się nad sobą zastanowić, ale tylko zastanowić. I koniec. Decyzja należała do mnie. Wyłącznie do mnie.

Przez dwie godziny spędzone z Kasią i dłuższy czas po jej wyjściu mogłam nieco ochłonąć i zrationalizować przedpołudniowe przeżycia. Na tyle, że kiedy wiarołomny mąż wreszcie stanął w drzwiach, moja twarz nie przypominała już kotleta

schabowego bez panierki, nos – pomidora w majonezie, a rzęsy były świeżo pociągnięte tuszem i ocieniały suche, suchutkie, suchuteńkie oczy.

– Strasznie długo nas dziś zatrzymali – oświadczył Boguś, zdejmując płaszcz i rozluźniając krawat.

– Któż cię trzymał? I za co?

– Konferencja mnie zatrzymała. Zresztą, ty i tak się na tym nie znasz.

– Aha, k o n f e r e n c j a... – powtórzyłam za nim. – Może gdybyś mnie oświecił, tobym się na tym poznała.

– Zmęczony jestem – odburknął i zajął do lodówki.

– Nic dziwnego. Na twoim miejscu bym uważała – powiedziałam ostrzegawczo. – Przy twoim nadciśnieniu takie k o n f e r e n c j e mogą cię wykończyć. Jestem ciekawa, czy tej twojej Konferencji powiedziałeś, że musisz zażywać leki, żeby nie dostawać zadyszki, czy bierzesz je po kryjomu?

– O co ci chodzi? – Wyjął głowę z lodówki i popatrzył na mnie zdziwiony.

– Konferencja może się wystraszyć, kiedy przy niej dostaniesz ataku częstoskurczu.

– Jaka konferencja?!

– Chuda. Blondynka. Pewnie tleniona. Kurdupłowata – wyjaśniłam z lodowatą uprzejmością. – W czerwonym płaszczu, a właściwie tylko górnej połowie płaszcza. Na cały jej nie stać? I w szpilkach. Nic dziwnego, że w szpilkach, w końcu czymś brak wzrostu trzeba nadrabiać.

– O co ci chodzi? – powtórzył, ale przy tym nie patrzył mi w oczy. Za to udawał, że bardzo go zajmuje odkręcanie butelki z wodą mineralną.

– Dobre pytanie. O co mi chodzi? Może o to, że zawracasz w głowie młodej dziewczynie, która powinna mieć tyle rozumu, by sobie poszukać kogoś w bardziej odpowiednim wieku.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jestem stary? – obruszył się i zauważyłam, że poczerwieniał.

Wzruszyłam ramionami.

– Cóż, dość pokrętne rozumowanie, ale... W sumie... Owszem. Policz sobie: ile ty masz lat? Pięćdziesiąt dwa. A ona? Dwadzieścia pięć? Taki „świński remis”. To znaczy, że kiedy ona będzie w twoim wieku, ty skończysz... zaraz, zaraz... siedemdziesiąt dziewięć. Wyobrażasz sobie siebie przy boku osiemdziesięciolatki? A zamierzasz skazać na taki los atrakcyjną dziewczynę?

Boguś postanowił iść w zaparte.

– Co ci przyszło do głowy? Jaką dziewczynę?

– Na własne oczy widziałam, jak się do siebie bezwstydnie przysśaliście na środku ulicy. A wraz ze mną widziało was pół miasta.

– Jasne... Nie mogłaś nic zobaczyć, bo mnie tam w ogóle nie było.

– Tam, to znaczy gdzie? – podchwyciłam.

– No tam, gdzie mnie niby widziałaś – odpowiedział wymijająco. – Scenariusze powinnaś pisać, zamiast wymyślać jakieś głupoty.

Scenariusze? Też coś! Miałam już dość jego pokrętnych wymówek.

– Boguś! Zachowujesz się, jak nie przymierzając, moi chłopcy w zawodówce, bo dorośli zwykle wiedzą, że kłamstwo ma krótkie nóżki. Nie będę się teraz z tobą handryczyć, bo zrobiło się późno – zakomunikowałam zmęczona. – Powiedz swojej Konferencji, żeby się lepiej zastanowiła. A teraz dobranoc... Aha, i napraw zlew w kuchni, bo przecieka.



Źle spałam, więc kiedy się obudziłam, raczej nie byłam w radosnym nastroju i nie dałam rady wykrzesać z siebie zbyt wiele optymizmu. Tym bardziej że zobaczyłam, jak mój mąż miotał się między sypialnią a łazienką, po drodze przetrząsając wszystkie półki oraz szuflady i trzaskając nimi z teatralną furią.

– Nie widziałaś moich czarnych skarpetek? – spytał z głową w szafie.

– Przecież ty masz same czarne skarpetki.

– Ale dziś potrzebuję czarnych z brązowym paskiem – odparł kapryśnie. – Gdzie są?

– Zakopane za stodołą.



- Czy ty musisz być taka wulgarna? – Zrobił kwaśną minę.  
– Widzisz, że się spieszę.

Ja? Wulgarna? Wulgarnie to jest demonstrowanie seksualnych zachowań w miejscach publicznych. Ja byłam subtelna. Tylko po tym, co zobaczyłam, zrobiłam się asertywna, ale to dla mojego męża (byłego) za trudne słowo. Zresztą szkoda czasu i energii na tłumaczenie mu tego.

– Okej, będę wulgarna tylko wtedy, kiedy będziesz miał dużo czasu, a kulturalna wtedy, kiedy będziesz się spieszył – ustaliłam, zachowując powagę. – Więc ci teraz kulturalnie mówię, że jeśli twoich skarpet nie ma w szufladzie, to znaczy, że są w koszu na brudy.

– Jak to? Nie uprałaś? – oburzył się.

Ten facet naprawdę ma tupet.

– Uprałam – wycodziłam, tracąc cierpliwość. – Jakieś trzydzieści par. Tej, której szukasz, widocznie nie. A jeśli wiedziałeś, że koniecznie potrzebujesz ich na dzisiaj, trzeba było wczoraj pomyśleć i uprać samemu.

Boguś zamanifestował święte oburzenie, ale byłam na to dziwnie i zaskakująco dla samej siebie odporna. Gdzie się podziało moje poczucie winy z powodu niedopatrzenia obowiązków małżeńskich? Ooo, zaraz... Jeśli o obowiązkach małżeńskich mowa, to dopatrzyłam się, że Boguś ze swoich nie wywiązywał się od... U la la! Tylko ja, naiwna, uznałam, że mojemu mężowi spadło libido. Ha! Libido! IQ mu spadło! I to

na tyle, że powinni mu odebrać prawa wyborcze, ponieważ nie był w stanie podejmować racjonalnych decyzji. Hmm... A co z moimi decyzjami? Miałam jeszcze czas na zastanowienie. Byle nie przy śniadaniu, bo to grozi niestrawnością.

Boguś zjadł, zostawił na stole brudne naczynia i pognął do biura... a może na konferencję. A pod zlewem nadal kapalo. Trudno, podstawiłam miskę.





---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks 22 643 70 28  
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

[www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy Hi Bulk 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

**PaperlinX**

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opicka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*  
Redakcja *Joanna Habiera*  
Korekta *Babarat Joanna Morawska, Jolanta Karas, Krystyna Lesińska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12577-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań